

Jan Kocznur

Przyczynek do historii wymowy sądowej w dawnej Polsce

Palestra 4/11(35), 59-75

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN KOCZNUR

Przyczynek do historii wymowy sądowej w dawnej Polsce

W czasach dawniejszych, aż do początku XX w., historia polskiego krasomówstwa sądowego stanowiła dział literatury pięknej. Wymownym tego dowodem mogą być dzieła historyków literatury, uczonych tej miary co prof. Karol Mecherzyński¹ czy Wilhelm Bruchnalski².

Natomiast współcześni historycy i krytycy literatury, z wyjątkiem znawców świata antycznego, przeważnie nie zajmują się mównictwem sądowym.

Mowy sądowe stanowią dziś przede wszystkim źródło wiadomości dla prawnika, historyka, dla badacza dziejów adwokatury czy polityka.

Mimo to mowy o prawdziwych wartościach literackich należeć będą zawsze do literatury pięknej, a jednocześnie stanowić będą gałąź sztuki i dział kultury narodu. Pięknie i trafnie napisał Leonard Bończa w studium o „Umiejętności mowy i wymowy”, że słynni krasomówcy wszystkich czasów i wieków nie przestaną żyć w historii i pamięci ludzkiej na równi z wielkimi filozofami, wynalazcami i w ogóle z tymi, którzy są fundamentem, na jakim wznosi się i buduje kultura świata³.

*

Pierwszy zabytek wymowy sądowej w Polsce pochodzi z wieku XIII. W kronice Wincentego Kadłubka znajdujemy dwie mowy: oskarżycielską — Sieciecha przeciwko Zbigniewowi, bratu Bolesława Krzywoustego

¹ Karol Mecherzyński: Historia wymowy w Polsce, t. I—III, Kraków 1856, s. 58, 60.

² Wilhelm Bruchnalski: Rozwój wymowy w Polsce, Dzieje literatury pięknej w Polsce, cz. II, Kraków 1918.

³ Leonard Bończa: Umiejętności mowy i wymowy, Kraków 1917.

go, oraz obrończą — Zbigniewa. Mowy te nie są autentyczne i należy je uważać za twór kronikarza.

*

W wieku XV spotykamy wzmianki o mówcach, którzy wyróżnili się w słynniejszych procesach, jak np. o Janie z Rytwian, marszałku koronnym, Janie z Ostroga i Jakubie z Szadka, wymownych prawników.

*

W wieku XVI do mówców, których przemówienia się zachowały albo o których można spotkać poważniejszą wzmiankę, należą: Łukasz Górnicki — autor „Dworzanina Polskiego”, Stanisław Sędziwój Czarnkowski — referendarz królów Zygmunta Augusta i Henryka Walezego, Andrzej Rzeczycki — instygator koronny, Marcin Zborowski — wojewoda kaliski, Jakub Niemojewski, Jan Zborowski oraz Adam Sędziwój z Czarnkowa.

Górnicki stawał osobiście w sądach. Niesiecki nazywa go wymownym oratorem, przyznając mu wielką biegłość w znajomości prawa. Górnicki przekazał nam w swojej kronice „Dzieje w Koronie Polskiej”⁴ dwie mowy sądowe, doskonałe pod względem tak budowy i stylu, jak i argumentacji, a mianowicie: oskarżenie Czarnkowskiego oraz obronę Odachowskiego w sprawie księcia Dymitra Sanguszki o zbrojny najazd zamku księżnej Beaty Ostrogskiej w dniu 6.IX.1553 r. i porwanie jej córki, Halszki.^{5,6}

Tło i przebieg tej bardzo ciekawej pod względem obyczajowym sprawy przedstawia się następująco:

Dymitr Sanguszko ubiegał się o rękę pięknej Halszki Ostrogskiej, która po śmierci ojca, księcia Eliasza Ostrogskiego, została spadkobierczynią olbrzymiego majątku. Z Dymitrem współzawodniczyło wielu innych poważnych konkurentów. Matka Halszki, Beata, początkowo zgodziła się na małżeństwo córki z młodym i przystojnym Dymitrem, wkrótce jednak zmieniła zdanie i cofnęła przyrzeczenie.

⁴ Opracował Henryk Barycz, Wrocław 1950 r.

⁵ Ernest Deiches: Halszka z Ostroga w dramacie i historii, „Świat”, Kraków 1891.

⁶ Adam Należycki: Elżbieta księżniczka Ostrogska, „Biblioteka Warszawska”, tom IV, Warszawa 1892.

Oburzony tym Dymitr postanowił siłą rozstrzygnąć swe pretensje. Uzyskawszy poparcie stryja Halszki, Konstantego, stanął na czele oddziału kozaków i w dniu 6 września 1553 r., po krótkiej walce, opanował zamek w Ostrogu, po czym polecił sprowadzić księdza, by udzielił ślubu mimo sprzeciwu Halszki i protestów jej matki. Zawarcie małżeństwa odbyło się w ten sposób, że zamiast Halszki odpowiadał na pytania księdza jej stryj, Konstanty, natomiast Halszka wołała, że się „bezprawie, a wielki gwałt dzieje”.

Na skutek skargi Beaty Ostrogskiej Dymitr Sanguszko został pozwany przed sąd królewski.

W sprawie, która odbyła się w Knyszynie przed królem Zygmuntem Augustem, popierał oskarżenie Stanisław Czarnkowski, bronił zaś szlachcic litewski Odachowski.

Oto fragment (opis zajęcia zamku w Ostrogu) z mowy Stanisława Czarnkowskiego, wypowiedzianej według kronikarza „w te niemal słowa” przed królem Zygmuntem Augustem w Knyszynie:

„Kiedy z ochotą wielką księżna Jej M. w dzień naznaczony czekała gościa, obaczono z zamku, ano wielki orszak ludzi na kształt wojska pędem idzie, i wnet tak blisko podbieżał, iż osobę książećcia Jego M. Wasila Ostrogskiego poznano. Księżna Jej M. po postępkach takich i po gościu tym wtórym nad nadzieję swoją obaczywszy co innego niż przyjaźń, kazała wnet zamykać zamek; ale niź się temu rozkazaniu dosyć stało (jak pospolicie u wdów słudzy ani posuszni, ani pospieszni), wpadli ludzie księdza Dymitra w zamek z ludźmi księdza Wasila i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszystkiemu wojsku wolne i przestronne weszcie sprawili; które to wojsko weszło w zamek, nie jako w ten, który jest pod zwierzchnością WKM, nie jako w ten, który jest uprzywilejowany mimo inne sposoby i wolności szlacheckie, nie jako w ten, który z tegoż się prawa weseli, które nas bezpieczne czyni w domach naszych, ale jako w największego nieprzyjaciela Korony tej a morderza krwi polskiej, wjechali hurmem, z krzykiem, z strzelbą, nie żywiąc nikogo tego, kogo potkali abo zgonić mogli, prosto jako gdy szturmem trzecim abo czwartym zamek kto weźmie (...).

Co ja tu pierwej obżałować, M. Królu, mam? Abo co za słowa na to należć? Gwałt-li ten, moc, razy, ból księżny Jej M. starszej, czy gwałt, który się dział księżnie młodszej, czyli zuchwalstwo, przepych, okrucieństwo tych obu panów? Księżna młodsza stoi, płacząc sama na się, że jej kiedy Bóg abo majątność, abo urodę dał; księż-

na zasię starsza już nie tak siebie, lekkości swej i targania, bicia płacze, jako tego, iż córkę w niewolę biorą a jeszcze ci, którzy od gwałtu onej bronić by a z niewolej wyrwać wylaniem siłą krwi swoje mieli. To jest zysk a ostatnia zapłata pocziwych posług księdza Ilięgo, iż małżonka jego pocziwa i jedyna córka, białęłowy, którym i okrutny tyran, dobywszy miasta, zwykł przepuszczać, wysiedzieć się w pokoju w zawarciu swym, przy pocziwej zabawie, nie na tańcach, nie na biesiadach, pod obroną praw i swobód pospolitych pod zwierzchnością WKM nie mogły”.

Adam Odachowski zaś tak rozpoczął swe przemówienie obrończe: „Nie darmo, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, w porządnym Rzeczachpospolitych za starego wieku było zakazanie, aby prokurator u prawa z rzeczą swą żaden szerzyć się, a żałobliwymi słowy przerażać umysłów ludzkich i one na tę albo na owę stronę przyklinać nie mógł. Widzieli to oni mądry ludzie, iż siła ten naprzód ma ku odzierzeniu rzeczy swojej, kto dobrze mówi, kto wnet z przodku ujmie sędziego, a gniew abo miłosierdzie w nim poruszy, zwłaszcza jeśli jeszcze sędzia nie ma takiego rozumu, nie ma takiej ostrożności, która by siątkom prokuratorom ułowić się nie dała. I tak ja rozumiem, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, iż rzecz, którą Jego M. pan Czarnkowski uczynił, u innych a niemądrych sędziów już by mnie poraziła na głowę; ale u WKM, pana baczego, mądrego, sprawiedliwego, jeszcze wstępuku do wygrania żadnego nie odzierzała. Wiesz to WKM dobrze, iż Pan Bóg dlatego sędziemu dał dwie uszy, a nie jedno, k'temu z obu stron głowy, iżby nie z jednej, ale z obu stron słowa dobrze słyszeć i one mądrze uważać mógł, używając jednego ucha jednej stronie, a drugiej drugiego, a nie wpuszczając wewnątrz do siebie tej nienawiści, którą czyni ten, kto chytrze skarżyć umie. Albowiem takowa nienawiść jest jako tajemny ogień, który pierwej spali, niż się człowiek obaczyć może”.

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok skazujący Dymitra na infamię.

Tak mowa oskarżycielska Czarnkowskiego, jak również obrona Odachowskiego cieszyły się wielkim uznaniem jako mowy sądowe. Studiuwano je i uczono się na nich stylu oratorskiego. Warto dodać, że w roku 1788 ukazał się w Polsce przekład tych mów na język łaciński wraz z tekstem w języku polskim, dedykowany „młodzi studenckiej”. Na wstępie tej rzadkiej dziś publikacji czytamy między innymi: „Winszować należy wiekowi Zygmunta Augusta, że tak wybornych miał w oj-

czystym języku mówców, jakimi byli Czarnkowski i Odachowski w sprawie księżnej Ostrogskiej przeciw księciu Dymitrowi.”

Interesującą pozycję z tego okresu rozkwitu literatury pięknej stanowi „sławna mowa” Jana Zbąskiego, pośła sandomierskiego, wygłoszona na zjeździe piotrkowskim w r. 1559 w obronie Stanisława Orzechowskiego, znanego pisarza politycznego i mówcy. Orzechowski, który był księdzem katolickim, występował przeciwko celibatowi duchowieństwa, a następnie sam zawarł związek małżeński z Magdaleną Chełmską.

W zakończeniu mowy Zbąski tak apelował do króla Zygmunta Augusta:

„Pozwól, Najjaśniejszy Panie, przypomnieć sobie, żeśmy widzieli lży twoje w podobnej okoliczności; pozwól odnowić ranę, którą wola narodu zadawała sercu pańskiemu W.K.Mości, kiedy cię chciało rozłączyć z najukochańszą małżonką, a panią naszą miłościwą. Pozwól się na moment porównać z ks. Orzechowskim. Miłość purpurą czyli siermięgą odziana, zawsze jest jedna. Na tę miłość, którą pałasz ku królowej naszej, proszę cię, Miłościwy Panie, podaj wielowładną rękę i nie daj upaść skrzywdzonej niewinności! Kończę pewny będąc, że w tej sprawie rozum i serce podyktują wyrok W.K.Mości!”^{7,8}

Do najgłośniejszych procesów politycznych w wieku XVI należy zaliczyć sprawę Krzysztofa Zborowskiego, syna kasztelana krakowskiego Marcina a brata Samuela (ten ostatni — jak wiadomo — za spowodowanie śmierci Stanisława Wapowskiego, kasztelana przemyskiego, na zamku krakowskim podczas uroczystości koronacyjnych, skazany został na banicję, a w roku 1584 na polecenie króla Stefana Batorego i kanclerza Jana Zamojskiego ścięty toporem).

Przebieg procesu Krzysztofa Zborowskiego przedstawiają przede wszystkim diariusze sejmowe z r. 1585, które w liczbie 10 wydane zostały dopiero w r. 1901 nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. Ważne źródło do poznania sprawy Zborowskich stanowią: trzy wyborne mowy w języku łacińskim instygatora koronnego Andrzeja Rzeczyckiego pt. „*Accusationis in Christophorum Zborovium actiones tres*”, wydane w Krakowie w r. 1585, a zachowane w niewielu egzemplarzach; „Pamiętniki o Samuelu Zborowskim”, zebrane ze współczesnych dzieł i rękopisów Biblioteki Kórnickiej przez L. S. (Poznań 1844); „Pamięt-

⁷ Tygodnik literacki poświęcony literaturze, krytyce i sztukom pięknym, Poznań 1843.

⁸ Jan Kanty Radecki: Pamiętniki z dziejów dawnej Polski, Poznań 1843.

niki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich", zebrane przez Żegotę Paulego (Lwów 1846). Ponadto Julian Sutowicz ogłosił pracę pt. „Sprawa Zborowskich na sejmie w r. 1585” (Kraków 1875).

Proces Krzysztofa Zborowskiego toczył się za panowania Stefana Batorego w styczniu i lutym 1585 r. w Warszawie przed Sądem Sejmowym, składającym się wówczas z króla i senatorów.

Oskarżał Zborowskiego Andrzej Rzeczycki, instygator koronny.

Oskarżony nie stawiał się przed sądem. Zastępowali go Jan Zborowski i Jakub Niemojewski jako obrońcy, których wówczas nazywano prokuratorami.

Instygator zarzucał, że w czasie wojny Krzysztof Zborowski dopuścił się zdrady kraju, za co otrzymał znaczną kwotę pieniędzy; zarzucał też, że Krzysztof wraz ze swymi braćmi, Andrzejem i Samuelem, knuł spisek na życie króla i dopuścił się *crimen laesae maiestatis*, czyli zbrodni obrazy majestatu królewskiego. Materiał dowodowy w procesie stanowiły listy Krzysztofa do Samuela oraz zeznania kilku świadków.

Obrońcy obwinionego zgłosili i uzasadniali przede wszystkim kilka zarzutów formalnych, a kiedy te nie zostały uwzględnione, starali się dowieść, że oskarżony nie dopuścił się żadnego przestępstwa. W końcu przedstawili dramatyczne okoliczności, które towarzyszyły straceniu Samuela Zborowskiego, i starali się wzruszyć króla i senatorów. Stronicy Zborowskich, zwolennicy skrajnie pojętej i niczym nie ograniczonej zasady „złotej wolności”, chcieli wywrzeć nacisk na Sąd przez izbę poselską i wytworzyć napiętą atmosferę. Zamierzonego celu nie osiągnęli, gdyż w ciągu całego procesu Batory zachowywał się stanowczo i nieustępliwie, co oczywiście miało poważny wpływ na zdanie senatorów przy ocenie winy oskarżonego.

Proces Krzysztofa Zborowskiego zakończył się dnia 22 lutego 1585 r. wyrokiem skazującym oskarżonego na infamię i konfiskatę dóbr.

Warto dodać, że w kilka lat później po śmierci Batorego sejm w r. 1591 uchylił wyrok skazujący Krzysztofa Zborowskiego, zabraniając mu jedynie powrotu do Polski przed upływem lat 20.

*

Szymon Starowolski w dziełku „De claris oratoribus Sarmatiae” (Florentiae 1628)⁹ do rzędu dobrych mówców sądowych zalicza: Gna-

⁹ Wznowienia: Mizler de Kolof Laurentius: Acta litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae, Varsaviae et Lipsiae 1755 i osobno Varsaviae 1758.

towskiego, Kręciewskiego, Przylepskiego, Brzezińskiego, Suchoradzkiego, Lisowskiego, Zydowskiego i Niszczyckiego. Wymownym miał być także Stanisław Krzysztanowicz.

W sprawie przeciwko Jerzemu Lubomirskiemu, która toczyła się w r. 1664 przed Sądem Sejmowym, oskarżał instygator Jan Tański; bronili oskarżonego: Stanisław Zesteliński i Andrzej Mniszech.

Instygator przemawiał przeszło pięć godzin. Mowę zakończył następującym zwrotem:

„Tylko w ten sposób zachować będzie można równowagę między słusnością, sprawiedliwością a równością, jeżeli się wdrożyć zdoła równe dla praw uszanowanie tak w potężnych, jak i maluczkich”.¹⁰

Wyrokiem z 29 grudnia 1664 r. skazano Jerzego Lubomirskiego za zdradę stanu na utratę czci i życia i konfiskatę majątku.

Za panowania króla Jana III Sobieskiego głośna była sprawa przeciwko Kazimierzowi Łyszczyńskiemu, tocząca się przed Sądem Sejmowym w Warszawie w latach 1688—89. Łyszczyński, podsędek województwa brzeskiego, na skutek doniesienia sąsiada swego Brzózki, został oskarżony o ateizm i obrazę majestatu boskiego. Za dowód winy oskarżonego służył m. i. rękopis jego pracy oraz notatka umieszczona na marginesie dzieła „Theologia naturalis” Alstediusa.

Dnia 15 lutego 1689 roku instygator Wielkiego Księstwa Litewskiego, Szymon Kurowicz, w długiej mowie potępił „zuchwałą” naukę i zażądał dla oskarżonego kary śmierci. Mowa ta „była żywym refrenem, miejscami nawet wiernym plagiatem manifestu Brzózki (...). Kurowicz umiał zabarwić inwektywy swoje plastycznymi przykładami, obliczonymi na spotęgowanie wrażenia (...). Oracja była dopasowana do tła pojęć epoki. Mieniły się w niej sztuczne zwroty, jak by poskręcane linie baroku (...).¹¹

Dnia 18 lutego zabrał głos obrońca, który zarzucił, że władze, aresztując Łyszczyńskiego, pogwałciły zasadę *Neminem captivabimus*. W konkluzji obrońca żądał umorzenia sprawy. Po całodziennym naradzie Sąd odroczył rozprawę na dzień 25 lutego. W dniu tym obrońca wygłosił mowę, w której starał się wykazać, że w rękopisie pracy obwiniony nie wyraził własnych poglądów, lecz notował jedynie myśli innych pisarzy. Obrońca powołał się na nieskazitelną przeszłość obwi-

¹⁰ Wiktor Czermak: Sprawa Lubomirskiego w r. 1664, odbitka z „Ateneum” 1885 i 1886 r., Warszawa 1886.

¹¹ Ernest Luniński: Na stos, Petersburg 1901.

nionego, a w końcu uwydatnił, jakimi motywami kierował się Brzózka przy składaniu doniesienia.

W ostatnim słowie Łyszczyński zrobił cierpką uwagę pod adresem swego obrońcy, że mógł niejedną jeszcze rzecz na jego uniewinnienie powiedzieć i silniej o nie nalegać.

Wyrokiem z 28 lutego 1689 r. Sąd orzekł, że Łyszczyński „na gorejącym stosie żywcem spalony i w proch obrócony będzie”. Na prośbę skazanego Sobieski zgodził się na wykonanie kary przez ścięcie mieczem. Wyrok wykonano 30 marca 1689 r. w Warszawie.¹²

W sprawie o zajęcie między ludnością katolicką a protestancką w Toruniu w r. 1724, toczył się proces przed Sądem Asesorskim w Warszawie. W procesie tym występowali jako obrońcy z urzędu adwokaci: Chryzostom Boguszewski i Franciszek Ziegler, Adwokat Boguszewski w mowie swej ostro skrytykował śledztwo, zarzucił, że komisja składała się z samych tylko katolików, że niektórzy komisarze żyli w otwartej nieprzyjaźni z miastem Toruniem i że nie przeprowadzono konfrontacji świadków. Śmiała obrona wywołała wiele hałasu, spotkała się też z ostrym sprzeciwem ze strony szlachty zgromadzonej w sali sądowej.^{13,14}

Charakteryzując ogólnie stan wymowy sądowej w XVII i XVIII w., należy zaznaczyć, że nie przedstawia ona prawie nic godnego uwagi. Upadek, jaki obserwuje się w tym okresie we wszystkich prawie dziedzinach, przejawia się również w wymowie sądowej. Mów zachowało się niewiele. Mecherzyński przytacza jedynie mowę Teresy Załuskiej, starościny rawskiej, wypowiedzianą do trybunału w Piotrkowie w r. 1732 przeciwko Antoniemu Wodzińskiemu. Mowa ta roi się od wyrazów i zwrotów łacińskich. Oto urywek z tego przemówienia:

„Nie zdobędzie się moja prostota na replikę przewrotnym i uszczypliwym *illacyom partis adversae*. Modestia płci i stanowi memu przyzwoita mówić mi nie każe; lecz żal wymusza słowa do obrony niewinności i urażonej fałszem prawdy. Z respektem tedy, którego powaga miejsca tego i godność Jaśnie Wielmożnego i Wielmożnych Mości Panów Dobrodziejów inspiruje, uciśniona niesłuszną *vexą*, sierota sprawiedliwości żebrze i oświadczam się, że ani szkodzić, ani urażać adwersarza mego przeciwko mnie powstającego nie preten-

¹² Józef Wielowski: *Sprawa Kazimierza Łyszczyńskiego*, Warszawa 1955.

¹³ Kazimierz Jarochoński: *Opowiadania i studia historyczne*, tom II, Poznań 1863.

¹⁴ Adam Krzyżanowski: *Dawna Polska, część druga*, Warszawa 1857.

duję, ani wychodzić extra metam defensionis, i proszę Pana Boga, aby sam położył straż ustom moim, żeby się nie skłoniły do słów złośliwych albo kłamliwych. Wszystkie pokomponowane od adwersarza przeciwko mnie generalnymi terminami objekeye na samych się tylko fundują słowach, nihil in probationibus (...).¹⁵

W mowach ówczesnych rzeczników można było znaleźć wszystko jak w „Nowych Atenach”. I o słynnym rzeczniku, Mitarnawskim, uważanym za krasomówcę, nie można mieć lepszego wyobrażenia, nawet mimo zachwytu wyraźnego przez pisarza w zdaniu: „Pan Mitarnawski — bywało — jak znajdzie w Cyceronie jaki długi peryód, zaraz go przepolszczy i do swojego induktu doczepi, że aż miło słuchać”.

Na poprawę niskiego poziomu wymowy sądowej starano się wpłynąć za pomocą norm prawnych. Tak więc ordynacja sądów zadwornych koronnych z r. 1683, konstytucja z r. 1726 i ordynacja sądów kapturowych województwa krakowskiego z r. 1674, 1696 i 1764 zawierały przepisy przeciwko wygłaszaniu długich, rozwlekłych mów, na które zaliła się ówczesna literatura obyczajowa.

Konstytucja z r. 1726 zabraniała patronom „kontrowersyami długie-
mi y gołosłownie sądu zabawiać (...)”.

Ordynacja sądu ziemskiego sanockiego z r. 1765 przypominała patronom, że ich obowiązkiem jest: 1) przeciwnika cierpliwie wysłuchać, 2) to, co się usłyszało, dokładnie rozważyć, 3) zgodnie z rozważaniami odpowiedzieć i 4) przytaczając swe zarzuty, skończyć.¹⁶

Do najgłośniejszych spraw sądowych w drugiej połowie XVIII wieku należy niewątpliwie proces o zamach na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Proces toczył się przed Sądem Sejmowym w Warszawie w r. 1773, sam zamach zaś odbył się wieczorem dnia 3 listopada 1771 r. w Warszawie.

Inicjatorem zamachu był Stanisław Strawiński, rotmistrz, konfederat barski. Strawiński przedstawił plan porwania króla Kazimierzowi Pułaskiemu w Częstochowie, która stanowiła jeden z ostatnich bastionów upadającej konfederacji. Pułaski wyraził zgodę na plan uważając, że zamach stanu będzie korzystny dla dalszych losów konfederacji, i w związku z tym wydał odpowiednie rozkazy udzielenia pomocy wojskowej organizatorowi zamachu. Strawiński otrzymał pomoc od do-

¹⁵ Aleksander Kraushar: Starościna rawska, nowy przyczynek do życiorysu Teresy z Rostworowa Załuskiej, oratorki polskiej (1676—1759), „Drobiazgi historyczne”, Petersburg — Kraków 1891.

¹⁶ Izak Lewin: Palestra w dawnej Polsce, Lwów 1936.

wódców oddziałów wojskowych: Walentego Zembrzuskiego i Józefa Czachorowskiego. Z ich oddziałów wybrał 26 ludzi pod dowództwem Jana Kuźmy vel Kosińskiego i Walentego Łukawskiego, których — po odebraniu od nich przysięgi — zapoznał ze sprawą porwania króla.

Zamachowcy, przebrani w sukmany i kozuchy, ukryli broń i siodła na wozach z sianem i zbożem, po czym udając fernali i flisaków, przedostali się do Warszawy. Strawiński dowiedział się, że wieczorem dnia 3 listopada król ma zamiar odwiedzić Michała Czartoryskiego, w pałacu przy ul. Miodowej. Spiskowcy podzielili się na trzy oddziały, z których każdy miał do spełnienia określone zadanie. Kiedy król, w otoczeniu eskorty, nadjechał kareta, Strawiński zatrzymał orszak, a jednocześnie z dwóch stron wypadły oddziały konnych spiskowców. Dworzanie królewscy dali ognia z pistoletów, a dwaj hajducy usiłowali bronić króla. Zamachowcy odpowiedzieli na to ogniem i zaatakowali białą bronią. Jeden z hajduków padł trupem, drugi został ranny, dworzanie i dwaj lokaje odnieśli lekkie rany. Król, korzystając z zamieszania, wyskoczył z karety, dobiegł do pałacu Radziwiłłowskiego i zaczął kołatać do bramy. Kuźma strzelił do Poniatowskiego z pistoletu, drugi zaś napastnik ciał go lekko szablą w głowę. Zgodnie ze swym zadaniem Kuźma polecił królowi dosiąść konia, otoczył go oddziałem składającym się z 10 ludzi i poprowadził przez wały za Warszawę w kierunku umówionego spotkania z pozostałą grupą zamachowców. Spotkanie miało nastąpić w Lesie Bielańskim.

Strawiński początkowo osłaniał oddziałek Kuźmy przed ewentualną pogonią, a potem udał się do Bielan. Posuwając się w ciemnościach listopadowej nocy, spiskowcy stracili orientację w terenie i łączność między sobą. Kuźma rozsyłał patrole, lecz wkrótce oddziałek rozsypał się i faktycznie przestał istnieć. Skorzystał z tego Poniatowski i nawiązał rozmowę z Kuźmą, który postanowił ratować króla. W tym celu oddalił od siebie dwóch pozostałych żołnierzy i zatrzymał się w młynie w Burakowie. O świcie dnia 4 listopada Poniatowski w otoczeniu gwardii powrócił do Warszawy. Wraz z nim udał się Jan Kuźma.

Już 4 listopada 1771 r. rozpoczęło się śledztwo w sprawie dokonanego zamachu. Kuźma został aresztowany i złożył wyczerpujące wyjaśnienia.

Po długim śledztwie instygatorowie sporządzili przeciwko zamachowcom akt oskarżenia, który nazywano wówczas pozwem. Obejmował on kilkadziesiąt nazwisk, a wśród nich Kazimierza Pułaskiego, Stanisława Strawińskiego i Walentego Łukawskiego. Oskarżenie zarzucało obwinionym *crimen laesae maiestatis*. Marianna Łukawska oskarżona była je-

dynie o to, że wiedząc od męża o zamierzonym porwaniu króla, nie doniosła o tym władzom.

Dnia 7 czerwca 1773 r. rozpoczął się proces. Sąd Sejmowy składał się z 6 senatorów i 12 posłów. Rozprawa z różnych przyczyn była kilka razy odraczana. Ostatecznie na ławie oskarżonych zasiadło 7 obwiniętych. Spośród nich Walenty Zembrzuski odpowiadał z wolnej stopy.

Sąd wyznaczył oskarżonym obrońców: Cypriana Sowińskiego, Walentego Rzętkowskiego, Stanisława Baczyńskiego, Michała Węgrzeckiego, Franciszka Winnickiego, Andrzeja Przeździeckiego i Wiktoryna Wiszowatego.

Przeciwko 34 zamachowcom postępowanie toczyło się zaocznie i Sąd nie wyznaczył im obrońców. Pułaski prosił pisemnie o ustanowienie obrońcy, lecz Sąd nie uwzględnił tego wniosku.

Jako instygatorowie występowali na rozprawie: Jan Słomiński, Antoni Opelewski, Donat Białobrzęski i Antoni Rogalski.

Sąd Sejmowy postanowił — zgodnie z wnioskiem obrońców — przeprowadzić tzw. „skrutynia”, czyli dochodzenia przez delegowanych sędziów. Wykazały one, że Peszyński, Frankenberg i Zembrzuski nie uczestniczyli w samym zamachu na króla. W lipcu i sierpniu 1773 r. odbył się dalszy ciąg rozprawy, na której przemawiali: instygatorowie, delator i obrońcy.

Linia obrony była dostosowana do sytuacji poszczególnych oskarżonych i zmierzała głównie do przerzucenia ciężaru winy na nieobecnych Pułaskiego i Strawińskiego.

Cyprian Sowiński jako patron Łukawskiego potępił sam zamach i jedynie starał się pomniejszyć w nim rolę swego klienta.

Rzętkowski jako obrońca Kuźmy miał zadanie bardzo ułatwione. W konkluzji wywodów nieśmiało prosił o uniewinnienie.

Przeździecki dowodził, że Cybulski działał na rozkaz i pod przymusem, że nie uczestniczył w samym zamachu, a kiedy się o nim dowiedział, umknął z Warszawy. Podobnie zachowali się Peszyński i Frankenberg.

Wiszowaty, obrońca Łukawskiej, starał się wykazać, że obwiniony Łukawski obrócił w żart wiadomość podaną żonie, wobec czego w postępowaniu oskarżonej nie można dopatrzeć się winy.

Zembrzuskiego broniło trzech patronów: Baczyński, Węgrzecki i Winnicki. Spośród nich Węgrzecki najostrzej potępił zamachowców. Potępił w ostrych, dosadnych słowach wszystkich oskarżonych z wyjątkiem swego klienta. Powiedział on między innymi:

„Bronić występku królobójstwa, jaki jest terazniejszy, rozmyślny, zuchwale, złośliwie wykonany, dowodami jasnymi okazany, prawami wszelkimi potępiony, żadnego miłosierdzia niegodny i owszem o słuszną zemstę do nieba i ziemi wołający, ani umiem, ani mogę, ani też się godzi, ani przystoi. Wy przeto, królobójcy, potomstwo wściekłych cyklopów, zbiorze najwzszeteczniejszych łotrów, gwałcicieli praw najświętszych, nie macie działu w społeczności ludzkiej, a zatem i u mnie obrony!”¹⁷

Nikt z obrońców nie uwydatnił tła politycznego zamachu, ani też nie usiłował dowieść, że spiskowcy nie mieli zamiaru pozbawić życia króla.

Stanisław Wasylewski, opisując sprawę zamachu w interesującej pracy¹⁸, zadaje sobie pytanie, kto najgoręcej przemawiał w obronie oskarżonych? Można by także zapytać, czy obrońcy spełnili należycie obowiązki, czy też zabrakło im odwagi?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przede wszystkim dodać, że po mowach stron przed Sądem Sejmowym przemówił sam pokrzywdzony, Stanisław August Poniatowski. Zestawiając i oceniając treść wszystkich mów wygłoszonych w procesie, należy stwierdzić, że właściwie dopiero mowa Poniatowskiego stanowiła rzetelną obronę obwinionych. Poniatowski bronił nie tylko Kuźmy, ale również wszystkich pozostałych obwinionych. W mowie uwydatnił pobudki czynu i polityczne tło zamachu. Poza tym wskazał na luki w ustawodawstwie, które nie ochraniało dostatecznie osoby panującego. Mowa Poniatowskiego, szlachetna w treści a piękna w formie, stanowi niewątpliwie prawdziwy klejnot krasomówstwa sądowego.

A oto wyjątek z mowy obrończej Stanisława Augusta Poniatowskiego, zamieszczonej niemal przez wszystkie ówczesne dzienniki europejskie i drukowanej w osobnej publikacji:

„Długo wątpliwie sam z sobą ważyłem, czyli miałbym w sprawie drugich aresztantów także otworzyć wam myśli moje, czyli też w bezstronnym milczeniu doczekać spokojnie mądrego i sprawiedliwego sądu wyroków. Aliści głos wewnętrzny, głos przeświadczenia, duszę moją przenikający, woła na mnie i mówić każe to, bez czego wyrażenia me serce uspokojonym być nie może. Pomnij-

¹⁷ Dr Władysław Ostrożyński, adwokat i docent Uniw. we Lwowie: *Sprawa zamachu na Stanisława Augusta z 3 listopada 1771 r. przed Sądem Sejmowym, Lwów 1891.*

¹⁸ Stanisław Wasylewski: *Sprawy ponure, Lwów—Poznań 1922.*

cie proszę, zacni sędziowie, na ów czas zamętu i pomieszania powszechnego, gdzie lud prosty i mało światła mający naturalną sobie skłonnością łatwo uwierzył, że ten miał prawo rozkazywać, kto mu rozkazywać odważył się, osobliwie gdy mu nikt nic przeciwnie nie mówił. W ciemnym więc ludzi gatunku tych wyszukano, którzy mieniając się być do żołnierskiego posłuszeństwa obowiązany, podjęli się to spełnić, w czym tylko wojenne niebezpieczeństwo, ale nie grzechu winę przewidzieli.”

Poniatowski zakończył mowę następującym zwrotem:

„Darujcie mi życie tych aresztantów, to za największy od was przyjmę prezent. Póki sam żyć będę, najwyższą wam za to, przezacni sędziowie, będę miał wdzięczność. A gdy tandem bieg natury przyniesie koniec skołataniem tyłą troskami nieszczęśliwemu życiu memu, słodziej, spokojniej przynajmniej konać będę, gdy skutek pomysłny terażniejszej mojej do was prośby, z tym większą ufnością te mi ostatnie serca ustom poda słowa do Boga: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”.^{19,20}

Dnia 2 września 1773 r. Sąd Sejmowy ogłosił wyrok, mocą którego skazał m.i. na karę śmierci: Kazimierza Puławskiego, Stanisława Strawińskiego, Walentego Łukawskiego i Józefa Cybulskiego. Marianna Łukawska została skazana na 3 lata zamknięcia w domu poprawy, Peszyński i Frankenberg — na dożywotnie więzienie i przymusowe roboty w twierdzy w Kamieńcu Podolskim, a Jan Kuźma — na dożywotnią banicję. Zembrzuskiego skazano na rok więzy.

W dniu 10 września 1773 r. w Warszawie odbyło się publiczne stracenie Łukawskiego i Cybulskiego. Egzekucji przypatrywały się tłumy mieszkańców stolicy.

Na osobną wzmiankę i wyróżnienie jako mówca zasługuje Wojciech Turski (1756—1824), wychowanek Korpusu kadetów w Warszawie, szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, później pułkownik wojsk francuskich i polskich.

W latach 1789—90 Turski występował jako delator przed Sądem Sejmowym w Warszawie w sprawie przeciwko księciu Adamowi Ponińskiemu, podskarbiemu wielkiemu koronnemu, oskarżonemu „o ogłoszenie siebie gwałtowne i pokątne za marszałka sejmowego i konfederacji ko-

¹⁹ Antoni Małeckci: Wybór mów staropolskich, sejmowych i innych, Kraków 1860.

²⁰ Kazimierz Sterling: Sprawa o zamach na Stanisława Augusta, Warszawa 1928.

ronnej, tudzież nieprawne tej godności sprawowanie, o branie pensji zagranicznych i interesom zagranicznym na szkodę Rzeczypospolitej służenie, o sprzedaż różnym różnym konstytucji i sancytów na delegacji między rokiem 1773 a rokiem 1775 dopełnioną i wiele innych przeciw Rzeczypospolitej i jej prawom postępków”.

Uzasadnienie oskarżenia przeciwko Ponińskiemu zakończył Turski takim zwrotem pod adresem Sądu:

„Masz liczne do przekonania tego o przestępstwach, które popełnił, dowody; zgorzona Europa oczekuje twego wyroku; naród się z niego sławy spodziewa; trwałość jestestwa ojczyzny przykładu dla potomności wymaga. Sądź! A jeżeli litość, ta ukochana od dusz wspaśniała cnota, do serc sprawiedliwości oddanych za człowiekiem wstawiać się będzie, pomnij: iż litować się nie możesz nad tym, kto nad ojczyzną litości nie miał!”²¹

Z prac teoretycznych zachował pewną wartość podręcznik Grzegorza Piramowicza pt. „Wymowa i poezja dla szkół narodowych” (Kraków 1792). Podręcznik ten zawiera rozdział pt. „Mówca sądowy prawny”, w którym znajdujemy m.i. następujące uwagi:

„A naprzód przygotowany dobrze patron przed sąd przychodzić powinien. W samym zaś mówieniu najwięcej zależy na jasności w opowiadaniu, na mocy w dowodzeniu. Ponieważ istotną wymowy prawnej częścią jest opowiadać sędziom, o co rzecz idzie, istotnym też jej przymiotem jak największa jasność, bez tej nic wszystkie inne niewarte. Trzeba, żebyś sam jasnie i porządnie rzecz swoją objął, chcąc ażeby ją tym sposobem sędzia twój zrozumiał; trzeba więc powieść uczynić jak najłatwiejszą do objęcia i spamiętania. Wielka jest sztuka prostoty i jasności. Co za żalosna dola tych sędziów, którzy przez kilka godzin gadających słyszą albo długie pisma czytają, a nie mogą powiedzieć, o co rzecz idzie, i jaki jest stan sprawy, czego chciał patron; tak wszystko w jego mowie pomieszano, wszystko zagmatwano, nie masz porządku, nie masz jasności (...).

Jestże jeszcze co godniejszego śmiechu, jako widzieć stawającego w sądowni, jakażkolwiek trafi się sprawa, chcącego w niej z okazałością sztuki i stylu mówić. Idzie o przekopanie rowu na piennym gruncie, o okapie dachów na cudze podwórze, o przebicie okna ku mieszkaniu sąsiada, rzecz się toczy przed jednym i niższym sędzią. Cóż byście rzekli, gdyby jurysta w tych sprawach użyty wysilał się na wymowę prze-

²¹ Stanisław Szenic: Pitaval warszawski, tom I, „Czytelnik” 1957.

pyszną, na wszystkie się strony rzucał, niby dla obruszenia sędziów i słuchaczyw pełno nasuwał figur i kształtnych mówienia sposobów (...).

Jest jeszcze wielka w mowcy sądowym jako i w każdym innym wada, ta nieskończona długość w inductach, odpowiedziach, replikach. Co się w wyższym rozdziale w tej rzeczy powiedziało, tu równie ma służyć za przestrożę. Kto bywał na ratuszu, nie trafiłoż mu się znudzić śmiertelnie tą nieznośną rozległością, tym jednej rzeczy mordującym powtarzaniem, tym umyślnym gawędostwa przeciąganiem?

Nigdy się tej ohydnej nieprzyzwoitości patron dowcipem, rozsądkiem i dobrym gustem znakomity nie dopuści. Jeżeli to czynisz dlatego, że nie masz co powiedzieć, niedostatek i czczość rzeczy okazujesz, sprawie szkodzisz; jeżeli chcesz przez to dogodzić temu, który ci tę sprawę poruczył, podła rzecz gadanie na miary предаwać. Czemu raczej współobywatela twego nie oświecasz, czemu mocną i dokładną sprawę jego obroną rzetelniejszej przysługi czynić mu nie usiłujesz? Czy się godzi tak drogi czas trwonić, cierpliwość sędziów i przytomnych dręczyć, siebie samego na pośmiech i pogardę wystawiać?"

*

Pod koniec XVIII wieku i za czasów Księstwa Warszawskiego do lepszych mówców sądowych należą: Puchała, Grabowski, Grudziński, Denderko, Podhorodeński, Orchowski i inni. „Mówili oni zwykle z pamięci a sposób przedstawienia rzeczy, dowodzenie, styl i dobór wyrazów tak bywały u nich trafne i wyborne, że obojętnych nawet dla sprawy zajmowały”²².

Dobrym mówcą w tym okresie był Ludwik Osiński (1775—1838), tłumacz arcydzieł literatury, krytyk i poeta, autor słynnej ody na cześć Mikołaja Kopernika, znawca teatru, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W latach 1807—1814 Osiński pełnił obowiązki głównego sekretarza w Ministerstwie Sprawiedliwości, później zaś pisarza Sądu Kasacyjnego w Warszawie.

Występował też jako obrońca w kilku sprawach karnych przed sądami wojennymi w Warszawie.

Obrony sądowe Osińskiego ukazały się drukiem w jego „Dziełach” (Warszawa, 1861—62, t. IV); są to mianowicie obrony: 1. w sprawie pułkownika Siemianowskiego w r. 1810, 2. w sprawie kapitana Bogda-

²² Karol Mecherzyński: Historia literatury, Kraków 1877.

nowicza i Budziszewskiego w r. 1817, 3. w sprawie paruczniaka Sobolewskiego i Turowskiego w r. 1816. Poza tym „Pszczółka Krakowska” (dziennik liberalny, historyczny i literatury, Kraków 1820, t. III, ogólnego zbioru t. IV) opublikowała obronę Osińskiego w procesie przeciwko Grotkowskiemu, podchorążemu artylerii konnej gwardii, obwinionemu o „porwanie się” na poruczniaka B.

Na wyróżnienie zasługuje mowa obrończa wygłoszona w procesie pułkownika Siemianowskiego, który dnia 3 grudnia 1809 r., dowodząc z konia swym pułkiem w czasie parady na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, na skutek nieszczęśliwego wypadku śmiertelnie ugodził szpadą żołnierza Pawła Orczykowskiego. Oto dwa fragmenty z mowy obrończej w tej sprawie:

„Pułkownik Siemianowski jechał wzdłuż frontu, od lewego ku prawemu skrzydłu. W tym kierunku szpada jego prawą ręką trzymana musiała być naturalnie bliską żołnierzy; a zatem wszelkie nadzwyczajne wysunięcie się któregośkolwiek z szeregu, mogło być powodem smutnego przypadku. Pułkownik musiał mieć dobytą szpadę w rękę, tą musiał w swoich podkomendnych kierować, tą wskazywać obroty wojskowe. Któż w takim razie, zajęty chwalebną gorliwością, oddany zupełnie jak najdokładniej skutkowi parady, w obrocie nagłym, kto mówić miałby o tym raczej pamiętać, że jego szpada skaleczy kogo? kto mógł przewidywać, że jeden z żołnierzy, z trzeciego szeregu, straciwszy zupełnie porządek, zamiast wstąpienia w drugi szereg, wysunie się na front i samowolnie prawie rzuci się na ostrze żelaza? (...).

Cóż mi pozostaje? Czy szukać jeszcze sprężyn słabej wymowy? Tu prawda mówi, a ta jest zawsze wymowną. Czy zwracać uwagę na stan nieszczęśliwego? Któż go nie czuje? Cóż dobitniej mówić zdoła, jak ten sam wiek w stanie wojskowym zestarzały, te chwalebne blizny, te znaki honoru, świadki, że Siemianowski honoru tylko szedł drogą, honoru żąda... i otrzyma go wyrokiem waszym, otrzyma pod zasłoną tych praw, których mądrości los swój oddaje. A ja? Uczyniłem zadosyć świętej powinności mojej? Czyliż zdołałem oddać całą moc przekonania, które głęboko w duszy mojej jest utwierdzone? Sędziowie, wyrzeccie!”

Sąd uniewinnił Siemianowskiego.

Osiński zajmował się również teorią wymowy. W jego „Dzielnach” znajdujemy m.i. rozdział pt. „Wymowa naradna i sądowa”.

Porównując wymowę polityczną z sądową, prof. Osiński jest zdania,

że „w obliczu sądu mówca ograniczony swoim przedmiotem nie może od niego odstępować na chwilę. Widocznie więc wymowa jego skromniejszą i bardziej umiarkowaną być musi. Nie tyle jej przystoi żarliwość i zapał, ile moc i porządek dowodzeń; nie tyle świetność stylu, ile gruntowność i jasność wykładu”.

Następnie autor potępia „wielomówstwo” i udziela mówcom wskazówki, w jaki sposób należy walczyć z tą wadą. „Wielomówstwo — pisze autor — jest przywarą powszechnie zarzucaną mówcom sądowym. Jak z jednej strony niektórzy samowolnie szukają tej przywary dla nadania w oczach stron obszerności i wagi małym przedmiotom, tak z drugiej wielu do niej nawyka przez częste pisanie i mówienie bez przygotowania. Nie można więc dosyć zalecać młodym prawnikom, aby się pilnie tej pozornej łatwości wystrzegali. Niechaj wcześniej przy pierwszym wstępie starają się o styl zwięzły i właściwy, niech mają zwyczaj rzut myśli swoich przeglądać i poprawiać, a przez to samo do lepszego pisania i mówienia nawykną”.